

PAUza

Akademicka



Rok III

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 114

Kraków, 10 marca 2011

O Narodowym Centrum Badań i Rozwoju

1 stycznia 2011 roku rozpoczął się nowy rozdział mojej działalności publicznej. Pani Minister Barbara Kudrycka mianowała mnie dyrektorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). Objęcie tego stanowiska zbiegło się w czasie z istotnymi zmianami w organizacji finansowania badań naukowych w Polsce. Warto przypomnieć, że właśnie rozpoczyna działalność Narodowe Centrum Nauki (NCN). W wyniku konkursu, 4 marca dyrektorem tej instytucji Pani Minister mianowała prof. dr. hab. Andrzeja Jajszczyka.

W krótkim czasie oba Centra przejmą całkowicie z Ministerstwa zadania finansowania projektów i programów badań naukowych i prac rozwojowych. W resorcie pozostanie jedynie finansowanie tzw. działalności statutowej, czyli finansowanie podmiotowe, oraz inwestycji w sferze B+R. Tym samym dokonuje się istotna transformacja systemu finansowania nauki w Polsce, która przybliży nasz kraj do standardów państw rozwiniętych. W większości tych państw od wielu lat działają bowiem agencje finansujące badania i prace rozwojowe – działające pod nadzorem, ale mające duży poziom niezależności od władzy politycznej. Czas pokaże, jak ten model sprawdzi się w warunkach polskich. Aby nie zawiódł oczekiwani, potrzebna jest intensywna praca w obu Centrach i dobra współpraca ze środowiskami zainteresowanymi ich działalnością.

Dla zobrazowania nietuzinkowych zadań, przed którymi stoją Centra, można przytoczyć podstawowe liczby dotyczące NCBiR u progu 2011 roku. Centrum ma do zrealizowania budżet rządu 1 miliarda złotych przeznaczonych na finansowanie około 1000 projektów, których większość została ustanowiona przez MNiSW. Są to między innymi tzw. projekty rozwojowe i celowe, w tym w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa (kosztujące około 350 milionów zł. rocznie). Wspomniana kwota i liczba projektów będzie „obsługiwana” przez około 100-osobowy zespół, wliczając obsługę administracyjną, prawną i finansową. Jeżeli ktoś uważa, że jest to duża liczba pracowników, proszę wziąć pod uwagę wielkość zespołów, które prowadzą obsługę projektów na uczelniach otrzymujących do wydania kwoty często o dwa rzędy wielkości mniejsze. Warto także zwrócić uwagę, że przedsięwzięcia finansowane przez Centrum charakteryzują się dużą rozpiętością tematyczną i w zakresie wielkości finansowania. W „portfelu” NCBiR są zarówno względnie niskonakładowe projekty ukierunkowane na osiągnięcie wyników wdrażanych przez pojedynczych przedsiębiorców, jak również programy realizowane przez duże konsorcja, w tym program dedykowany nowym metodom pozyskiwania energii, z budżetem 300 milionów złotych.

Warto podkreślić, że Narodowe Centrum Badań i Rozwoju finansuje także udział polskich zespołów w programach międzynarodowych. Choć wymiar finansowy tej działalności jest względnie mały (około 30 milionów złotych rocznie), to jednak jest z wielu powodów niezwykle ważny. Po pierwsze, przypomina to nam wszystkim, że nauka rozwija się ponad granicami państwowymi i pewnych zagadnień nie ma sensu podejmować na poziomie „narodowym”. Po drugie,

jest to działalność wspomagająca udział zespołów w programach Unii Europejskiej oraz w przedsięwzięciach „dwustronnych” z partnerami ważnymi dla Polski, m.in. z Republiką Federalną Niemiec i Izraelem. Po trzecie, współpraca międzynarodowa jest prostym, ale skutecznym mechanizmem podniesienia poziomu badań poprzez dopuszczenie do konkurencji międzynarodowych konsorcjów.

Finansowanie już realizowanych projektów to na szczęście jedynie część zadań NCBiR. Na szczęście – bowiem „portfel” projektów wymaga stałego odnawiania. W tym kontekście warto zauważyć, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy naukowcy polscy mieli stosunkowo mało okazji do składania wniosków o finansowanie nowych przedsięwzięć badawczo-rozwojowych. Wiązało się to z reformą, o której mowa była na wstępie. W wyniku reformy „zniknęły” projekty rozwojowe i celowe. Nie oznacza to, oczywiście, że nie będą finansowane przedsięwzięcia mające na celu rozwój podstaw nowych technologii (projekty „rozwojowe”) oraz fazę wdrożeniową (projekty „celowe”). Tyle że nabór wniosków będzie teraz prowadziło NCBiR w ramach własnych programów zatwierdzanych przez Radę Centrum.

Ambicją Centrum jest ogłoszenie pierwszego naboru wniosków nie później niż w kwietniu 2011. Planowany program będzie bazował na doświadczeniach zebranych w czasie realizacji tzw. INITECH. Będzie adresowany do przedsiębiorców prowadzących prace nad rozwojem innowacyjnych produktów, bez ograniczenia sektorowego. Oczywiście, zakłada się, że do rozwoju tych produktów przedsiębiorcy zaangażują polskie zespoły naukowe, które otrzymają 100% refundacji kosztów badań.

Skierowanie programu do przedsiębiorców jest faktem symptomatycznym. Misją Centrum jest między innymi pobudzenie wydatków na badania i prace rozwojowe ze źródeł pozabudżetowych. W pierwszej kolejności takim źródłem powinny być środki przedsiębiorstw, przy czym przedsiębiorcy mogą wnieść je w postaci pieniężnej lub rzeczowej. Ich udział nie może zatem ograniczyć się do wyrażenia poparcia dla danego przedsięwzięcia badawczego. Praktyczną weryfikacją poparcia będzie ich udział w kosztach. Należy jednocześnie zastrzec, że Centrum będzie również finansowało projekty ukierunkowane na „aplikacje w sferze potrzeb społecznych”. Również jednak w tym przypadku warunkiem będzie „udział własny” odbiorców spodziewanych wyników.

W planach Centrum jest prowadzenie naboru wniosków 2-3 razy do roku. Dodatkowo, ogłaszane będą konkursy na udział w realizacji programów strategicznych. O perspektywie ich ustanowienia powinna jednak wypowiedzieć się Rada NCBiR, kierowana obecnie przez prof. Jerzego Kątkiego, na której spoczywa obowiązek sformułowania ich zakresu.

Kończąc ten tekst, „zamówiony” przez prof. Andrzeja Białasę, proszę Czytelników „PAUzy Akademickiej” o przyjęcie życzeń miłych doświadczeń w relacjach z NCBiR i NCN.

KRZYSZTOF J. KURZYDŁOWSKI



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Jeszcze o projekcie Ustawy

Na temat projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym toczy się od kilku lat dyskusja, w której brali i biorą udział wybitni przedstawiciele nauczania i prowadzenia badań naukowych na uczelniach wyższych, eksponując zarówno jej walory, jak i usterki. Staralem się w miarę możliwości śledzić przedstawiane poglądy, ale jestem pewien, że zapoznałem się tylko z ich niewielką częścią. Ta duża liczba wypowiedzi świadczy o wadze problemu, nie zawsze jednak w pełni znanego i docenianego w społeczeństwie, nie zawsze uznającym jego podstawowe znaczenie *hinc et nunc* oraz w przyszłości (również bliskiej) dla gospodarki i kultury.

Intencją reformy jest doprowadzenie do podniesienia poziomu wykształcenia wyższego i faktycznego rozwoju badań naukowych. Nie wątpię, iż pod takim celem reformy każdy się podpisze. Jednakże problemem, który natychmiast się pojawia, jest pytanie, jak ten cel osiągnąć. W projekcie reformy uznaje się m.in., że cel ów osiągnie się poprzez odmłodzenie samodzielnej kadry naukowej, a to z kolei uzyska się dzięki uproszczeniu uzyskiwania kolejnych stopni ścieżki kariery akademickiej. W pełni zgadzam się z takim poglądem pod warunkiem, że zostaną zredukowane przesadne formalności w postępowaniach kwalifikacyjnych, ale nie zostanie przy tym obniżony poziom naukowy nowo kreowanych doktorów i doktorów habilitowanych. Gdyby bowiem okazało się inaczej, tzn. gdyby przyspieszenie kariery naukowej zostało osiągnięte poprzez obniżenie poziomu, doszlibyśmy do paradoksalnej sytuacji: oczekujemy podwyższenia poziomu poprzez jego obniżenie.

Piszę o tym po zapoznaniu się z projektowaną procedurą przewodu habilitacyjnego, w którym usunięto zarówno kolokwium habilitacyjne, jak i wykład habilitacyjny, ale wprowadzono mechanizm, który – nie tylko moim zdaniem (*vide* bardzo przekonujący artykuł prof. Grzegorza Węgrzyna w „PAUzie Akademickiej” nr 110 z 10 lutego 2011) – nie przyspieszy postępowania habilitacyjnego. Wniosek, jaki stąd wyciągam, jest taki, że w projekcie niedostatecznie podkreślone są te formalne elementy, które powinny być usunięte w celu przyspieszenia postępowania doktorskiego i habilitacyjnego.

W dyskusji rozwiniętej przed opracowaniem projektu reformy proponowano różne rozwiązania, m.in. zniesienie habilitacji, powołując się, w szczególności, na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie po doktoracie zatrudnia się doktora na stanowisko profesora (*Assistant Professor*). Często jednak dyskretnie przemilczano powszechną w Stanach instytucję stażu podoktorskiego, który wypełnia lukę między uzyskaniem stopnia doktora a stanowiskiem *Assistant Professor*, o które to stanowisko można ubiegać się po pomyślnie odbytych stażu podoktorskim (jednym lub kilku). Stanowisko to ma charakter kontraktowy, jak i podobnie (na ogół) stanowisko *Associate Professor*. Stabilizację zwykle uzyskuje się po osiągnięciu stanowiska *Full Professor*. Taka droga kariery naukowej wymaga znacznie większego wysiłku, aniżeli uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w Polsce. Piszę o tym z myślą o ewentualnych czytelnikach spoza grona profesorskiego, które doskonale zna te sprawy. W każdym razie sądzę, że proponowane postępowanie habilitacyjne powinno być jeszcze raz przedyskutowane.

W projekcie zaniepokoiło mnie wielokrotnie pojawiające się niezależne odnoszenie się do ministra nauki i do ministra szkolnictwa wyższego. Czyżby istniała obawa,

że te dwa byty: nauka i szkolnictwo wyższe, mogą zostać rozdzielone? Uważam, że uczelnia, w której nie są prowadzone badania naukowe, nie jest uczelnią wyższą. Takie rozdzielenie byłoby prawdziwym nieszczyściem i zagrożeniem dla poziomu nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. W prawdziwie wyższych uczelniach pojawia się sprzężenie zwrotne między pracownikami naukowymi i studentami, które zwykle prowadzi do doskonałych rezultatów, jeżeli spełnione są różne warunki.

Ostatni z licznych problemów – ograniczam tutaj moje uwagi tylko do kilku – dotyczy dyskryminacji profesorów, którzy ukończyli 70 lat. Otóż zgodnie z projektem zostaną oni pozbawieni prawa (poprzez odebranie im biernego prawa wyborczego) uczestniczenia w pracach różnych ciał, np. Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów (i pewnych innych). Moje zdziwienie wynika stąd, że w ten sposób uniemożliwia się wykorzystanie doświadczenia profesorów, którzy – uczestnicząc aktywnie w różnych gremiach – mogliby wnieść wiele cennych opinii. Uważam (a znam sytuację osobiście, uczestnicząc w pracach CK i będąc emerytem po siedemdziesiątce), że niewykorzystanie ich jest marnowaniem wielkiego potencjału tkwiącego w tej grupie osób. Sądzę, że gdyby zgodzili się kandydować np. do CK, to należałoby się im podziękowanie. Nie sądzę zresztą, aby groził nam nadmiar kandydatów, bo liczba ich byłaby ograniczona zarówno ze względu na brak akceptacji części zainteresowanych (honorowa praca członków CK jest dużym obciążeniem), jak i ze względu na procedurę wyborczą, która stanowi potężne sito, przez jakie przechodzą tylko kandydaci dostatecznie sprawni i znani w środowisku. W każdym razie jestem przekonany, że wspólne działanie młodszych i starszych profesorów byłoby poważną gwarancją optymalnego funkcjonowania omawianych ciał. A więc powstaje pytanie, dlaczego taki zapis pojawił się w projekcie. W dokumencie tym nie ma wyjaśnienia stanowiska twórców projektu. Można się jedynie domyślać, że arbitralnie przyjęty wiek 70 lat wynika z przypuszczenia, że po jego osiągnięciu profesor nie ma sił fizycznych i niefizycznych, aby udzielać się w sferze nauki i w sferze okołonaukowej. Moje (i nie tylko moje) doświadczenia wskazują, że wielu profesorów po osiągnięciu tego wieku pozostaje zdrowymi na ciele i umyśle oraz pełnymi energii. Dlatego – sądzę – powinni być oni szczególnie wykorzystywani, m.in. dlatego, że na ogół mają więcej czasu po pozbawieniu ich możliwości innych działań, jak choćby dydaktycznych. W ogólności wspólne działanie starszych (ze względu na doświadczenie) i młodszych (ze względu na aktywność) profesorów byłoby bardzo pożyteczne dla rozwoju nauki i nauczania.

Tych kilka uwag wynika z chęci podzielenia się moimi obawami (dotyczącymi kilku zaledwie problemów z większą znacznie ich liczbą, przedstawionych przez innych Autorów) z P.T. Decydentami, od których zależy los uczelni i rozwój nauki w naszym kraju. Jeśli analogiczne uwagi zostały już wcześniej przedstawione przez innych Autorów, to proszę o potraktowanie mojej wypowiedzi jako poparcia poglądów tych Autorów.

STANISŁAW PRZESTALSKI

członek czynny PAU

O wieloletowości polemicznie

Z uwagi na to, że dyskusja nad dodatkowym zatrudnieniem nauczycieli akademickich przypomina grę do jednej bramki, której nikt nie broni, pozwolę sobie przedstawić własne zdanie na ten temat. Zanim jednak przejdę do istoty problemu, czuję się w obowiązku wyrazić pełną dezaprobatę dla poczynań Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, która uważała za rzecz celową, a nawet, jak można wnosić z pisma jej przewodniczącego, wręcz chwalebne podjęcie interwencji w Ministerstwie w sprawie „patologicznej wieloletowości”. Wprawdzie, jako przewodniczący koła „Solidarność” w Instytucie Historyczno-Prawnym UJ w roku 1980/1981, z ogromnym zażenowaniem obserwuję aktualną egoistyczno-roszczeniową postawę związków zawodowych, ale do tej pory nie zdarzyło mi się widzieć równie szkodliwego dla pracowników działania, jak właśnie wystąpienie wspomnianej sekcji.

W związku z tym dwa pytania:

Pierwsze: W czym interesie Panowie działacie, bo na pewno nie owych 66% nauczycieli akademickich, którym państwo nie jest w stanie zapewnić godziwego wynagrodzenia i którzy nie z przymusu, lecz z własnej woli, a niekiedy nawet z dużym wysiłkiem, zabiegają o to, aby takie dodatkowe zajęcia uzyskać. Nie działacie również w interesie kształcącej się w szkołach niepublicznych młodzieży, którą zakaz dodatkowej pracy jej profesorów może pozbawić możliwości studiowania, a także nie w interesie owych małych społeczności, które dzięki istnieniu takich szkół mają zapewnioną możliwość egzystencji.

Wasze poczynania nie leżą również w interesie skarbu państwa, albowiem on dzięki wieloletowcom ma możliwość ściągnięcia od jednej osoby podwójnej czy potrójnej składki rentowo-emerytalnej, co w aktualnym stanie rzeczy, gdy tylko połowa populacji płaci na ZUS, jest rzeczą bardzo istotną.

Pytanie drugie: Na czym niby polega „patologia wieloletowości”? Zapewne tym wszystkim, którzy tak chętnie szafują owym zwrotem nie przychodzi do głowy, że są i tacy profesorowie, którzy mają świadomość, że ich moralnym obowiązkiem jest dzielenie się posiadaną wiedzą z jak najszerszym kręgiem odbiorców i którym sprawia szczególną satysfakcję fakt, że młodzież z ich prowincjonalnej uczelni, wcześniej znająca co najwyżej miasto wojewódzkie, zdobywa wiedzę na odpowiednim poziomie i dzięki zagranicznym praktykom zwiedza niemal całą Europę.

I wreszcie *pro domo mea!* Przez 51 lat pracowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, od 35 jednocześnie w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie oraz od 10 jako rektor Wyższej Szkoły Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej. Obecnie pracuję na dwóch ostatnich z wymienionych etatów i nie potrzebując żadnego zezwolenia. Niemniej jednak, według stosowanych przez Was kryteriów stanowią klasyczny przykład „patologicznego wieloletowca”. Proszę mi zatem wyjaśnić, na czym ta moja zbrodnia polega, skoro:

1) moje pensum na UJ przez szereg lat wynosiło 120 godzin rocznie, podczas gdy wykonywałem ich 240, a zatem dokładnie dwa razy więcej. Oprócz tego, od szeregu lat prowadziłem całkowicie społecznie dwa cieszące się dużym powodzeniem konwersatoria dla I roku. Do tego należy jeszcze dodać seminarium dla doktorantów (poza indywidualną opieką nad uczestnikami studiów doktoranckich) w ilości co najmniej 40 godzin rocznie. W sumie ilość wykonywanych przeze mnie zajęć na Uniwersytecie Jagiellońskim jako miejscu mojego podstawowego zatrudnienia przekraczała 300 godzin (!). Wypełniałem i wypełniam rów-

nież pensum dydaktyczne na AWF, gdzie pracuję nadal jako kierownik Katedry Polityki Turystycznej. Nikt też mi nie zarzucał, że niewłaściwie wypełniam funkcję rektora WSTIE,

2) nie sądzę też, aby budziła zastrzeżenia moja działalność naukowa. Jestem laureatem Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (tzw. polskiego Nobla), Lauru Jagiellońskiego, kilkakrotnych nagród Ministra Szkolnictwa Wyższego, Ministra Edukacji Narodowej, nagrody Miasta Krakowa w dziedzinie nauki i techniki, nagrody Peregryna z Opola i innych. Opublikowałem – oprócz 100 artykułów i monografii naukowych – również opracowany samodzielnie przeze mnie, a liczący 100 000 haseł *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, monografię *Zawsze wierny. Kościół rzymskokatolicki a Uniwersytet Jagielloński*, a obecnie złożyłem do druku *Słownik historii i tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego* o objętości 142 (!) arkuszy,

3) wychowałem 11 doktorów, co w dziedzinie tak trudnej, jak prawo rzymskie, uważam za sukces,

4) nigdy nie uchylałem się od obowiązków organizacyjnych na UJ, czego dowodem jest moja 6-letnia funkcja prodziekana Wydziału Prawa i Administracji UJ, 3-letnia kadencja prorektora do spraw ogólnych UJ i wieloletnie kierownictwo Katedry, nie licząc udziału w różnego rodzaju komisjach itd.

W sumie, mogę z podniesionym czołem stwierdzić, że dla mojej macierzystej uczelni, pomimo zajęć gdzie indziej, robiłem więcej niż wielu „niepatologicznych” jednoetatowców. Wiem również, że mój przypadek bynajmniej nie jest odosobniony. Jednocześnie mam pełną świadomość, że moja dodatkowa praca to nie ordynarna chałtura, jak to usiłuje się nieraz przedstawić.

To, że po raz pierwszy od kilkadziesiątu lat, kiedy profesor był wynagradzany dużo gorzej od milicjanta czy murarza, kwalifikacje naukowe zyskały swoją wartość, chociaż za cenę dodatkowych obciążeń, jest chyba oznaką normalności, czego tylko ludzie wyjątkowo złej woli nie potrafią dostrzec. Ale i to nie jest tu najważniejsze. O wiele bardziej bowiem istotny jest fakt, że ta dodatkowa praca w wielu przypadkach jest wręcz nieodzowna, zwłaszcza w małych ośrodkach, jak np. Sucha Beskidzka, gdzie kierowaną przeze mnie szkołę ukończyło blisko 2000 osób i żadna nie zarejestrowała się jako bezrobotna. Uczelnia ta liczy w tej chwili ok. 1000 studentów na studiach stacjonarnych i zaocznych. Warto się zastanowić, ilu z nich byłoby w stanie ponieść koszty nauki i mieszkania w Krakowie czy jakimś innym dużym ośrodku akademickim. Prawdopodobnie bardzo niewielu, gdyż w przeciwnym razie niewątpliwie już by to uczynili. Dobrze by zatem było, aby o tej młodzieży pamiętali ci, którzy będą decydować o losie wielu podobnych szkół, zmuszonych w aktualnym stanie rzeczy do korzystania z kwalifikowanej kadry zatrudnionej na innych uczelniach.

Przywrócić stosowany za czasów komunistycznych przepis o dodatkowym zatrudnieniu wyłącznie za zgodą rektora jest łatwo, tylko trzeba sobie uświadomić, jakie koszty społeczne to za sobą pociągnie.

A Wy, Panowie z Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, jeżeli chcecie koniecznie zaistnieć, to zajmijcie się dużo ważniejszym problemem stałego obniżania wymagań na poszczególnych etapach awansu naukowego, bo to, do czego zmierza aktualna polityka w tym zakresie, niczego dobrego nauce polskiej na przyszłość nie wróży.

Prof. zw. dr hab. Janusz Sondel
Kraków, w lutym 2011 r.

zaPAU

Polska w CERN-ie: 20 lat

W 2011 roku mija 20 lat od przystąpienia Polski do CERN-u, Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych. Przypomnijmy, że CERN powstał w 1954 r., jako inicjatywa 12 państw europejskich, w celu zorganizowania badań w zakresie fizyki wysokich energii (niezwykle ważnych, ale i bardzo kosztownych). Warto też dodać, że wówczas badania takie były całkowicie skoncentrowane w Stanach Zjednoczonych, a w Europie po prostu nie istniały. Było to więc prawdziwe wyzwanie dla nauki europejskiej. Polacy pojawili się w CERN-ie dość szybko i już w 1964 r. Polska uzyskała status „obserwatora”, co znaczyło m.in. że przedstawiciel Polski uczestniczył w posiedzeniach Rady CERN-u.

Zanim „PAUza Akademicka” – w odpowiednim czasie – poświęci tej ważnej rocznicy swoje łamy, chcemy utrwalić kilka drobnych anegdot związanych z CERN-em. Wszystkie są absolutnie autentyczne. Otrzymałyśmy je od kilku osób, ale traktujemy je łącznie jako kompilację redakcyjną. Czytelników prosimy o nadsyłanie dalszych. (**Redakcja**)

* * *

W latach 1970. przyjechał do CERN-u z oficjalną wizytą dyrektor jednego z dużych polskich instytutów naukowych. Oczywiście, ówczesny dyrektor CERN-u wydał na jego cześć obiad, na który zostali zaproszeni Polacy, którzy akurat wówczas byli na miejscu. Podczas obiadu obaj dyrektorzy prześcigali się w wyliczaniu trudności i kłopotów jakie na nich spadają w związku ze sprawowaniem funkcji dyrektorskich. Siedzący obok nich prof. Leon Van Hove (który później sam został dyrektorem CERN-u) w końcu nie wytrzymał i kwaśno oświadczył: Jeżeli ktoś nie chce być dyrektorem, to nie jest. Wszyscy zamilkli i zaczęli szybko jeść...

*

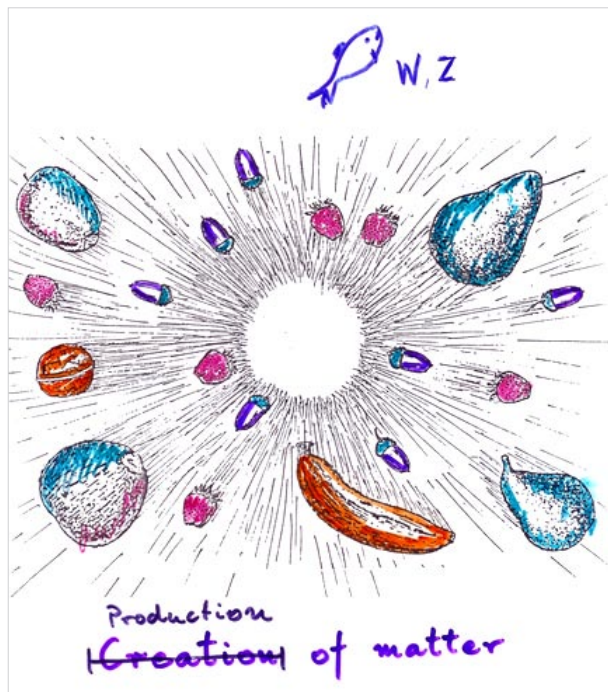
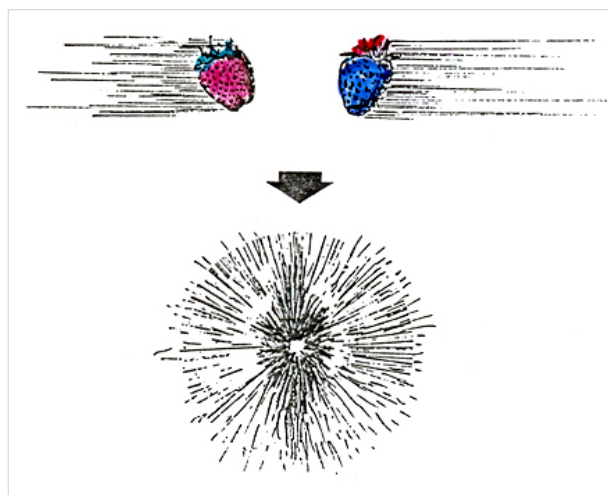
Negocjacje w sprawie przystąpienia Polski do CERN-u prowadził z ówczesnym dyrektorem CERN-u, prof. Carlo Rubbia – Włochem – prof. Ryszard Sosnowski, delegat Polski w Radzie CERN-u. Główny problem stanowiła wysokość składki, jaką Polska powinna wpłacić „na początek”. W końcu prof. Rubbia oświadczył: – „Dajcie milion, wszystko jedno w jakiej walucie, byle nie w złotych i nie w lirach!” Stało na milionie franków szwajcarskich.

*

Wśród osobistości odwiedzających CERN był Jan Paweł II. Przyjechał tam w czerwcu 1982. Otaczała go aura papieża otwartego na naukę i kontakty z uczonymi, więc podejmowany był wyjątkowo uroczysto. Spotkanie, otwarte dla całego personelu CERN-u, zgromadziło tłum pracowników i ich rodzin. Gospodarzem był ówczesny dyrektor, profesor Herwig Schopper, który opowiadał Papieżowi, czym zajmuje się CERN.

Jak potem wspominał, w pewnej chwili powiedział o stwarzaniu (ang. *creation*) nowych cząstek w zderzeniach wiązek przyspieszonych w akceleratorach. Jan Paweł II zareagował żartobliwie: – „O nie! Stworzenie to moja branża” (*Oh, no! Creation is my business*). Profesor Schopper przekreślił na pokazywanym przezroczu słowo „Creation” (tworzenie) i napisał „Production” (produkcja).

Oto sekwencja dwóch oryginalnych przezroczy.



(za pozwoleniem prof. H. Schoppera)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Biafas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzozumski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Kobos, Marian Nowy;

Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny, Adam Korpak – grafika, Witold Brzoskowski – sekretarz redakcji, fotoskład.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Subskrypcja: bezpłatną elektroniczną prenumeratę PAUzy można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Wydarzenia

10.03.2011, godz. 17.30, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Komisji Historii Sztuki PAU

Dr hab. Andrzej Betlej,
Augsburskie ryciny ornamentalne a sztuka polska w XVIII wieku. Zarys problematyki

14.03.2011, godz. 18.15, Duża Aula

Seminarium Polskiej Akademii Umiejętności

Prof. Andrzej Zoll,
Spojrzenie prawnika na problem zapłodnienia in vitro

15.03.2011, godz. 11.15, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Komisji Środkowoeuropejskiej PAU

Dr hab. Artur Patek,
Wokół katastrofy statku „Struma” (Morze Czarne, luty 1942 r.)

15.03.2011, godz. 17.00, Mała Aula

**Posiedzenie naukowe Wydziałów PAU:
Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego,
Przyrodniczego i Lekarskiego**

Prof. Andrzej Wiktor, *Z przyrodą w tle*

16.03.2011, godz. 11.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Komisji Antropologicznej PAU

Prof. Krzysztof Łukasz Kaczanowski, *Mieszkańcy Polskiego Spiszu w świetle badań antropologicznych*

16.03.2011, godz. 18.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Komisji Historii i Kultury Żydów PAU

Dr Joanna Preizner, *O prawdach niewygodnych:
„Przy torze kolejowym” Andrzeja Brzozowskiego*

Serdecznie zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU (www.pau.krakow.pl).



Wydawnictwo PAU poleca ...

Polska Akademia Umiejętności

Józef Andrzej Gierowski

Dziennik

1 września 1981 – 13 grudnia 1981





Kraków 2011

1 września 1981 [Rektor Józef Andrzej Gierowski] rozpoczął prowadzenie *Dziennika*, w którym koncentrował się w istocie nie tyle na sprawach osobistych, ile raczej na niezwykle różnorodnych wydarzeniach politycznych i działaniach urzędowych zarówno uniwersyteckich, jak też środowiskowych, a nawet ogólnopolskich, w których przyszło mu uczestniczyć. W zasadzie *Dziennik* kończy się 13 grudnia 1981, wkrótce po tym, jak dało się odczuć pierwsze spodziewane konsekwencje wprowadzenia stanu wojennego. Decyzja o zaprzestaniu pisania *Dziennika* w tym czasie była dla starego konspiratora i żołnierza Armii Krajowej decyzją całkowicie naturalną. [...]

Mimo że zapisy *Dziennika* obejmują tylko cztery miesiące, stanowią one kapitalne źródło do zrozumienia tego, co działo się na Uniwersytecie Jagiellońskim, w społeczności akademickiej Krakowa, jakie były relacje rektorów szkół wyższych z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a także szerzej – w stosunkach z władzami partyjno-państwowymi.

ze Wstępu Andrzeja Leona Sowy



ISBN 978-83-7676-071-1